

JENNIFER NIVEN



Podtrzymując
wszechświat



BUKOWY LAS

Nie jestem beznadziejnym człowiekiem, jednak za chwilę zrobię coś beznadziejnego. Zdaję sobie sprawę, że znienawidzisz mnie za to – Ty oraz inni ludzie – ale i tak to zrobię, żeby ochronić Ciebie oraz siebie.

Wiem, że to brzmi jak wymówka, ale mam coś, co się nazywa prozopagnozą, a co oznacza, że nie rozpoznaję twarzy, nawet moich najbliższych. Nawet mamy. Ba, nawet własnej.

Wyobraź sobie, że wchodzisz do pokoju pełnego obcych – ludzi, którzy nic dla Ciebie nie znaczą, ponieważ nie znasz ich imion ani historii. A potem wyobraź sobie, że idziesz do szkoły, pracy albo – co jeszcze gorsze – wracasz do własnego domu, a więc udajesz się w miejsca, w których powinnaś znać każdego człowieka. I że tam też wszyscy wyglądają na obcych.

Tak to właśnie jest w moim przypadku: wchodzę do pomieszczenia – obojętnie jakiego – i nikogo w nim nie znam. Poznają ludzi po tym, jak chodzą. Po gestach. Po głosie. Po włosach. Uczę się ludzi za pomocą znaków szczególnych. Mówię sobie, że Dusty ma odstające uszy i rudawą fryzurę afro, a potem zapamiętuję te fakty, dzięki czemu łatwiej mi znaleźć mojego młodszego brata. Nie potrafię jednak wyczarować obrazu jego wielkich uszu i włosów, o ile nie stoi tuż przede mną. Zapamiętywanie ludzi jest jak supermoc, którą posiada każdy człowiek oprócz mnie.

Czy zostałem oficjalnie zdiagnozowany? Nie. I nie tylko dlatego, że zapewne coś takiego znacznie przekracza możliwości doktora Blume'a, pediatry w naszym mieście. I nie tylko dlatego, że moi rodzice od kilku lat mają kupę własnych problemów na głowie. A także nie tylko dlatego – o czym Ty akurat wiesz

najlepiej – że trzeba unikać bycia dziwadłem. Główny powód jest taki: gdzieś w głębi duszy mam nadzieję, że to nieprawda. Że może to samo przejdzie. Na razie radzę sobie w następujący sposób:

Kiwam głową i uśmiecham się do wszystkich.

Jestem sympatyczny.

Jestem na topie.

Jestem cholernie zabawny.

Jestem duszą każdej imprezy, ale nie piję. Nie mogę ryzykować utraty kontroli (co zdarza się wystarczająco często na trzeźwo).

Zwracam na wszystko uwagę.

Robię, co jest konieczne. Bywam królem idiotów. Wszystko, byle tylko nie stać się ofiarą. Lepiej być myśliwym niż celem polowania.

Nie mówię Ci tego, żeby się usprawiedliwiać za to, co zamierzam zrobić, ale mam nadzieję, że weźmiesz to pod uwagę. To jedyny sposób, żeby powstrzymać moich kumpli przed zrobieniem czegoś jeszcze gorszego, i jedyny sposób, żeby przerwać tę idiotyczną zabawę. Wiedz, że wcale nie chcę nikogo skrzywdzić, chociaż wiem, że to nieuniknione. Ale to nie jest motyw, który mną kieruje.

Z poważaniem,
Jack

PS Jesteś teraz jedyną osobą, która wie, co jest ze mną nie tak.

prozopagnozja *rzecz. ż.* 1. zaburzenie związane z niemożliwością rozpoznawania twarzy znajomych osób, zwykle w wyniku uszkodzenia mózgu; 2. kiedy każdy jest dla ciebie obcy.

18 GODZIN WCZEŚNIEJ



Gdyby z lampki nocnej wyskoczył teraz dżin, moje trzy życzenia brzmiałyby następująco: żeby żyła moja mama, żeby już nigdy nie zdarzyło się nic złego ani smutnego, żeby należeć do Martin Van Buren High School Damsels, najlepszej drużyny cheerleaderek w trzech sąsiadujących ze sobą stanach.

Ale co zrobić, jeśli nie chcą cię w tej drużynie?

Jest 3.38, to ta pora, w której mój umysł zaczyna latać jak oszalały – zupełnie jak mój kot George, kiedy był mały. Myk, i oto mój umysł wdrapuje się na firanki. Chwilę później zwisa z półki na regale. A potem wkłada łapę do akwarium i zanurza łepetynę w wodzie.

Leżę na łóżku, wpatruję się w ciemność, a mój umysł objaja się po pokoju.

A co, jeśli znów zostaniesz uwięziona? Co, jeśli będą musieli zburzyć wejście do stołówki albo łazienki, żeby cię wydostać? Albo jeśli twój tato ponownie się ożeni, a potem umrze, a ty zostaniesz z jego nową żoną i przyrodnim rodzeństwem? Albo jeśli ty umrzesz? Jeżeli się okaże, że niebo nie istnieje i już nigdy nie zobaczysz mamy?

Każę sobie zasnąć. Zamykam oczy i leżę nieruchomo.

Bardzo nieruchomo.

Przez długie minuty.

Każę mojemu umysłowi leżeć razem ze mną, mówię mu: śpij, śpij, śpij.

A jeśli pójdziesz do szkoły i zdasz sobie sprawę, że wszystko się zmieniło i ludzie także? I chociaż będziesz się nie wiem jak starała, nigdy się z nimi nie zrównasz?

Otwieram oczy.

Nazywam się Libby Strout i zapewne o mnie słyszeliście. Najprawdopodobniej oglądaliście nagranie z akcji ratowania mnie z mojego własnego domu. Kiedy ostatnio sprawdzałam, obejrzało je 6 345 981 osób; istnieje spora szansa, że do nich należycie. Trzy lata temu byłam „najgrubszą nastolatką w Ameryce”. W najgorszym momencie ważyłam dwieście dziewięćdziesiąt sześć kilogramów, czyli około dwustu dwudziestu sześciu kilogramów za dużo. Jednak nie zawsze byłam taka gruba. Mówiąc krótko, moja mama zmarła, ja przytyłam, ale nadal tu jestem. I to nie jest wina mojego taty.

Dwa miesiące po tym, jak zostałam uratowana, przeprowadziliśmy się do innej dzielnicy po drugiej stronie miasta. Teraz mogę już sama wychodzić z domu. Schudłam sto trzydzieści siedem kilo, masę dwóch osób z krwi i kości. Zostało mi jeszcze jakieś osiemdziesiąt parę do zrzucenia, ale spoko. Lubię siebie taką, jaka jestem. Przede wszystkim teraz mogę biegać. Jeździć samochodem. Kupować ciuchy w centrum handlowym bez konieczności sprowadzania ich na specjalne zamówienie. Mogę się też okręcać. Nie licząc tego, że pozbyłam się wreszcie strachu o niewydolność jakiegoś narządu, to chyba najlepsza zmiana ze wszystkich.

Jutro będzie mój pierwszy dzień w szkole od czasu piątej klasy. Mój nowy status brzmi „uczennica trzeciej klasy liceum”, co – nie czarujmy się – wygląda znacznie lepiej niż „najgrubsza nastolatka w Ameryce”. Ale i tak jestem PRZE-RAŻONA.

Czekam na atak paniki.



Caroline Lushamp dzwoni, zanim jeszcze rozlegnie się dźwięk budzika. Wiem, że cokolwiek ma mi do powiedzenia, nie będzie to nic dobrego i wszystko na pewno jest moją winą.

Dzwoni trzykrotnie, ale zostawia tylko jedną wiadomość. Już mam ją wykasować bez odsłuchania, ale może zepsuł jej się samochód i ma problemy? W końcu to dziewczyna, z którą chodzę nieregularnie od czterech lat. (Tak, taką właśnie jesteśmy parą. Zrywamy ze sobą, a potem się schodzimy i wszyscy zakładają, że będziemy razem na wieki).

– Jack, to ja. Wiem, że zrobiliśmy sobie przerwę od siebie, ale to moja kuzynka. KUZYNKA. Rozumiesz? Gratulacje, jeśli to miała być zemsta za to, że z tobą zerwałam, ale naprawdę, kretynie, tym razem przesadziłeś. Jeżeli zobaczysz mnie dzisiaj w klasie, na korytarzu, w stołówce CZY W JAKIMKOLWIEK INNYM MIEJSCU, nie odzywaj się do mnie. A największą przysługę zrobiłbyś mi wtedy, gdybyś poszedł do diabła!

Trzy minuty później dzwoni jej kuzynka. Początkowo wydaje mi się, że płacze, ale potem słyszę głos Caroline w tle. Kuzynka zaczyna krzyczeć, Caroline zaczyna krzyczeć. Usuwam wiadomość.

Dwie minuty później Dave Kaminski przysyła esemesa, ostrzegając, że Reed Young zamierza skopać mi dupę, bo całowałam się z jego dziewczyną. Odpisuję mu, dziękując za ostrzeżenie. Naprawdę jestem mu wdzięczny. Kam ratował mi tyłek znacznie częściej niż ja jemu.

A całe to zamieszanie o dziewczynę, która – powiedzmy sobie szczerze – jest tak podobna do Caroline Lushamp, że przynajmniej na początku sądziłem, że to ona. Czyli Caroline powinna czuć się zaszczycona, bo to tak, jakbym obwieszczał światu, że chcę do niej wrócić, chociaż w pierwszym tygodniu wakacji rzuciła mnie dla Zacha Higginsa.

Zastanawiam się, czy do niej nie napisać, ostatecznie jednak wyłączam telefon i zamykam oczy, żeby się przekonać, czy uda mi się wrócić myślami do lipca. Wtedy miałem na głowie tylko pracę, przeszukiwanie miejscowego złomowiska, tworzenie (zajebistych) projektów w moim (rewelacyjnym) warsztacie i spędzanie czasu z braćmi. Życie byłoby o wiele prostsze, gdyby znów równało się tylko: Jack + złomowisko + rewelacyjny warsztat + zajebiste projekty.

Nie trzeba było leżeć na tę imprezę. Nie trzeba było pić. Wiesz dobrze, że nie można ci zaufać. Unikaj alkoholu. Unikaj tłumów. Bo tylko wszystkich wkurzysz.



Jest 6.33 rano, już nie śpię. Stoję przed lustrem. Był taki czas, niecałe dwa lata temu, kiedy nie mogłam, nie chciałam na siebie patrzeć. Zamiast swojego odbicia widziałam skrzywioną twarz Mosesa Hunta, który wrzeszczy na całe boisko:

– Nikt cię nie pokocha, bo jesteś taka gruba!

A potem wszystkie twarze pozostałych czwartoklasistów, którzy na te słowa wybuchnęli śmiechem.

– Jesteś taka wielka, że zasłaniasz księżyc. Wracaj do domu, Flabby Stout*, wracaj do swojego pokoju...

Dzisiaj widzę głównie siebie – śliczną granatową sukienkę, tenisówki. Oraz odbicie gigantycznego brudnego kociego kłębka. George wpatruje się we mnie swoimi mądrymi złocistymi oczami, a ja próbuję sobie wyobrazić, co mógłby do mnie powiedzieć. Cztery lata temu zdiagnozowano u niego niewydolność serca. Weterynarz dał mu sześć miesięcy życia. Ja jednak dobrze znam George'a i wiem, że odejdzie wtedy, kiedy uzna, że przyszła pora. Teraz mruga do mnie z łóżka.

Myślę, że w tej chwili kazałby mi oddychać. Więc oddycham. Od pewnego czasu jestem w tym naprawdę dobra.

Spoglądam na swoje dłonie: nie trzęsą się, chociaż paznokcie mam obgryzione do żywego mięsa. Co dziwne, jestem całkiem spokojna, zważywszy na okoliczności. Uświadamiam sobie, że atak paniki jednak nie nadszedł – muszę to uczcić. Włączam jedną ze starych płyt po mamie i zaczynam tańczyć.

* Gra słów: Libby Strout – Flabby Stout. *Flabby* – ang. sflaczały, *stout* – ang. przysadzisty, korpulentny.

Najbardziej na świecie kocham taniec i to właśnie zamierzam robić w życiu. Od czasu, kiedy skończyłam dziesięć lat, nie chodzę na lekcje, ale taniec mam w sobie i żaden brak treningów mi tego nie odbierze.

Tłumaczę sobie: może w tym roku uda ci się zgłosić się do Damsels.

Mój umysł zatrzymuje się na ścianie i tkwi tam rozdygotany jak galareta. A jeśli nigdy do tego nie dojdzie? Jeśli umrzesz, zanim w twoim życiu wydarzy się cokolwiek dobrego, cudownego albo pięknego? Przez ostatnie dwa i pół roku martwiłam się tylko o jedno: żeby przeżyć. Każda osoba w moim życiu, łącznie ze mną, skupiała się na jednym: musimy zrobić wszystko, żeby ci się polepszyło. A teraz mi się polepszyło. Co będzie, jeśli sprawię im zawód po tym, jak zainwestowali we mnie tyle czasu i wysiłku?

Tańczę jeszcze intensywniej, żeby stłumić te wszystkie myśli. W końcu tata zaczyna łomotać do drzwi, a chwilę później ukazuje się jego głowa.

– Skarbie, wiesz, że uwielbiam Pat Benatar o poranku, ale pytanie, co powiedzą sąsiedzi.

Ściszam muzykę, jednak nie przestaję tańczyć. Kiedy piosenka dobiega końca, biorę marker i ozdabiam jeden but. „Przez całe nasze życie coś gdzieś na nas czeka i nawet jeśli jest to coś złego i my wiemy, że to jest coś złego, to cóż wówczas możemy zrobić? Trudno przecież przestać żyć”*. (To Truman Capote, *Z zimną krwią*). A potem wyjmuję szminkę, którą dostałam od babci na urodziny, pochylam się do lustra i maluję usta na czerwono.

* Truman Capote, *Z zimną krwią*, przeł. Krzysztof Filip Rudolf, Poznań, Dom Wydawniczy Rebis, 2005.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowy.las

www.bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



Czy potrafimy zaakceptować innych... i samych siebie?

Libby niegdyś nazywano „najgrubszą nastolatką w Ameryce”.
A jaka jest naprawdę? Po śmierci mamy zajała się w czterech
ścianach w towarzystwie załamane go ojca i własnego smutku.

Teraz wraca do szkoły, jest gotowa na wszystko,
co los ma jej do zaoferowania.

Wszystkim się wydaje, że dobrze znają Jacka. Jest lubiany,
choć nie rzuca się w oczy. Potrafi zaprojektować i zbudować niemal
wszystko, ale nie jest w stanie zrozumieć, jak działają trybiki
jego własnego mózgu. Nikt nie zna wielkiego sekretu Jacka:
chłopak nie rozpoznaje twarzy, nawet rodzeni bracia wyglądają
dla niego jak obcy ludzie.

Połączeni okrutną licealną zabawą, Jack i Libby spotykają się
na szkolnej terapii. Odkrywają, że im więcej czasu spędzają ze sobą,
tym mniej czują się samotni i niepotrzebni...

*Nigdy dotychczas nie polubiłem bohaterów książkowych tak bardzo,
jak Libby i Jacka. Ta cudowna opowieść przypomina, jak ważne jest,
by podchodzić do innych ze zrozumieniem.*

JAY ASHER, autor „13 powodów”



bukowylas.pl
Cena: 39,90 zł